

# *Rodzina Wiktorii i Józefa Ulmów z Markowej*

8-letnia Stanisława,  
6-letnia Barbara,  
5-letni Władysław,  
4-letni Franciszek,  
3-letni Antoni  
półtoraroczna Maria  
a także siódme w łonie matki.



## *Słudzy Boży*

**Zbrodnia w Markowej - 24 marca 1944 r.** żandarmi z posterunku w Łańcucie zamordowali Józefa i Wiktorię (będącą w zaawansowanej ciąży) oraz szóstkę ich dzieci, z których najstarsze liczyło 8 lat, a najmłodsze półtora roku. Zginęło także ośmioro ukrywanych Żydów, w tym dwie kobiety i dziecko. Zbrodnia w Markowej stała się symbolem martyrologii Polaków mordowanych za niesienie pomocy Żydom.

Przed wojną we wsi Markowa pod Łańcutem mieszkało blisko 30 żydowskich rodzin (ok. 120 osób). W połowie 1942 r. na rozkaz niemieckich władz okupacyjnych niewielka liczba markowskich Żydów stawiła się w Łańcucie, skąd przewieziono ich do obozu przejściowego w Pełkiniach. Niedługo później osadzonych w tym obozie Żydów deportowano do obozu zagłady w Bełżcu lub wymordowano w lasach pod Wólką Pełkińską. Ci spośród Markowskich Żydów, którzy zdecydowali się zignorować rozkaz o przesiedleniu, zostali w większości wymordowani przez niemiecką policję podczas akcji likwidacyjnych latem i jesienią 1942 r. Pewna liczba uciekinierów znalazła schronienie

u polskich rodzin. Wśród tych, którzy zaangażowali się w niesienie pomocy Żydom, było właśnie małżeństwo Józef i Wiktoria Ulmowie.

Józef Ulma urodził się 2 marca 1900 r. w Markowej. Ukończył miejscową szkołę powszechną, a następnie kurs rolniczy w Pilźnie. Jako nastolatek należał do Związku Mszalnego Diecezji Przemyskiej. Działal także w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, Związku Młodzieży RP „Wici” i w Powiatowej Sekcji Wychowania Rolniczego w Przeworsku. W 1929 r. zapisał się do Państwowej Szkoły Rolniczej w Pilźnie. To właśnie tam szkolił się w jednej ze swoich pasji – uprawie owoców i warzyw. Prowadził w Markowej szkółkę drzew owocowych, hodował także pszczoły i jedwabniki. Dostał nawet nagrody „za pomysłowe ule i narzędzia pszczelarskie własnej konstrukcji” oraz „wzorową hodowlę jedwabników i wykresy ich życia”. Inną kolejną pasją Józefa, chyba największą była fotografia. Prawdopodobnie własnoręcznie złożył aparat, który do dziś można oglądać w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im Rodziny Ulmów. Wykonał nim tysiące zdjęć – wiele z nich przetrwało wojnę. Uwielbiał uwieczniać swoją rodzinę. Dzięki niemu możemy dziś patrzeć na fotografie beztroskich maluchów biegających boso po trawie, kąpiącego się synka, na Wiktorię, która pomaga dzieciom w lekcjach albo wyrabia ciasto. Nie brakuje także zdjęć samego Józefa. Na jednym z nich trzyma na kolanach żonę.

Wiktoria Ulma z domu Niemczak urodziła się 10 grudnia 1912 r. w Markowej. Była bardzo zdolna, grała w teatrze amatorskim, uczestniczyła w kursach Uniwersytetu Ludowego w Gaci. Występowała ponadto w działającym w Markowej amatorskim zespole teatralnym.

Józef i Wiktoria pobrali się w 1935 r. Przez dziewięć lat małżeństwa na świat przyszło sześcioro ich dzieci: Stanisława (ur. 1936), Barbara (ur. 1937), Władysław (ur. 1938), Franciszek (ur. 1940), Antoni (ur. 1941) i Maria (ur. 1942). Wiosną 1944 r. miało urodzić się siódme. W 1939 r., w związku z powiększaniem się rodziny, Ulmowie kupili 5 hektarów ziemi w Wojsławicach k. Sokala. Planowali przeprowadzkę, ale ich zamiary pokrzyżował wybuch II wojny światowej.

Ulmowie byli religijni, uczestniczyli w życiu Kościoła. Władysław Ulma wspominał, że jego brat Józef powtarzał nieraz: „czasem trudno jest dobrze przeżyć dzień niż książkę napisać”. Ale czy na pomoc Żydom małżonkowie zdecydowali się właśnie z uwagi na przykazanie miłości – nie wiadomo. Na pewno znali wielu Żydów, bo w Markowej – wówczas jednej z największych wsi w Polsce – mieszkało ok. 30 żydowskich rodzin. Większość z nich zginęła. Przetrwali tylko ci, którym udało się wcześniej ukryć w domach chłopów.

Józef był osobą aktywną społecznie, w okolicy powszechnie znana była jego pasja do ogrodnictwa, pszczelarstwa, introligatorstwa i fotografii. Mimo iż obarczony był liczną rodziną oraz uzyskiwał skromne dochody, wraz z żoną przyjął pod swój dach dwie żydowskie rodziny, liczące łącznie osiem osób. Ukrywani przez Ulmów uciekinierami byli: Saul Goldman, handlarz bydłem z Łańcuta, wraz ze swoimi czterema nieznanymi z imienia synami. W okolicy rodzinę tę zwano powszechnie „Szallami”; Gołda (Genia) Grünfeld oraz Lea Didner wraz z małą córeczką o nieznanym imieniu. Były to zameżne córki Chaima i Estery Goldmanów z Markowej.

Ulma pomógł także innej żydowskiej rodzinie wybudować ziemiankę w pobliskim lesie, a następnie zaopatrywał ją w żywność. Po pewnym czasie leśna kryjówka została jednak odkryta przez Niemców, a ukrywające się w niej trzy kobiety i dziecko, zostali zamordowani. Fakt udzielania przez Ulmę pomocy uciekinierom nie wyszedł wtedy na jaw.

Dwie żydowskie rodziny ukrywały się w gospodarstwie Ulmów do wiosny 1944 r. Nie podejmowano przy tym szczególnych środków ostrożności. Żydzi mieszkali na poddaszu domu i czasem pomagali gospodarzom w codziennych pracach. Niemcy wpadli na trop uciekinierów na skutek donosu złożonego przez Włodzimierza Lesia. Był on posterunkowym granatowej policji w Łańcucie; jego rodzina pochodziła z Galicji Wschodniej, stąd był powszechnie uważany za Ukraińca. Przed wojną Leś utrzymywał kontakty z rodziną Goldmanów/„Szallów”. W początkowym okresie okupacji zgodził się nawet udzielić im schronienia w zamian za przekazanie części ich majątku. Gdy jednak Niemcy zaostrzyli represje za ukrywanie Żydów, odmówił dalszej pomocy oraz zagarnął majątek, który pozostawili pod jego opieką. „Szallowie” ukryli się wtedy na gospodarstwie Ulmów, jednak nadal domagali się zwrotu swojej własności. Prawdopodobnie Leś pragnąc pozbyć się prawowitych właścicieli zagarniętego majątku, wydał „Szallow” oraz ukrywającą ich polską

rodzinę w ręce niemieckiej żandarmerii. Wcześniej udał się do Ulmów pod pretekstem prośby o zrobienie mu zdjęcia. Upewnił się wtedy, że w ich domu ukrywają się „Szallowie”.

23 marca 1944 r. z posterunek żandarmerii w Łąncucie polecił, aby czterech woźniców z końmi i furami stawiało się w magistrackiej stajni i tam oczekiwało na dalsze instrukcje. W myśl niemieckich rozkazów każdy furman miał przyjechać z innej wsi, przy czym żaden nie mógł pochodzić z Markowej. 24 marca około godziny 1:00 w nocy furmanom rozkazano podjechać pod posterunek i zawieźć do Markowej grupę niemieckich żandarmów i granatowych policjantów. Ekspedycją dowodził osobiście szef łąncuckiej żandarmerii por. Eilert Dieken. Towarzyszyło mu czterech innych Niemców: Josef Kokott (volksdeutsch z Czechosłowacji), Michael Dziewulski, Gustaw Unbehend, Erich Wilde. W akcji wzięła także udział grupa funkcjonariuszy polskiej granatowej policji. Udało się ustalić nazwiska dwóch policjantów: Eustachy Kolman i Włodzimierz Leś. Tuż przed świtem furmanki dotarły do Markowej. Niemcy polecieli woźnikom pozostać na uboczu, po czym wraz z granatowymi policjantami udali się do gospodarstwa Ulmów. Pozostawiając policjantów jako obstawę niemieccy żandarmi wdarli się do domu i rozpoczęli masakrę. Jeszcze podczas snu zastrzelono dwóch braci „Szallow” i Gołdę Grünfeld. Niemcy polecieli następnie sprowadzić polskich furmanów, aby dla postrachu stali się świadkami egzekucji. Na ich oczach zastrzelono pozostałych braci „Szallow” oraz Leę Didner z dzieckiem. Jako ostatni z Żydów zginął 70-letni ojciec „Szallow”. Następnie przed dom wyprowadzono Józefa Ulmę oraz jego żonę Wiktoria, będącą wtedy w ciąży. Oboje małżonków zastrzelono na oczach dzieci. Prawdopodobnie w czasie egzekucji Wiktoria zaczęła rodzić, gdyż świadek ekshumacji zeznał później, że po wykopaniu zwłok dostrzegł główkę i piersi noworodka wystające z jej narządów rodnych.

Po zamordowaniu Ulmów Niemcy zaczęli się zastanawiać, co uczynić z sześciorgiem ich dzieci. Po krótkiej naradzie Dieken polecił, aby również one zostały rozstrzelane. Na oczach polskich woźniców zamordowano 8-letnią Stanisławę, 6-letnią Barbarę, 5-letniego Władysława, 4-letniego Franciszka, 3-letniego Antoniego i półtoraroczną Marię. Trójkę bądź czwórkę dzieci zastrzelił Josef Kokott, krzycząc przy tym do furmanów: „patrzcie jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów”.

Po zakończeniu masakry Niemcy przystąpili do grabieży gospodarstwa Ulmów oraz przedmiotów należących do zamordowanych Żydów. Kokott zagarnął wtedy pudełko z kosztownościami znalezione przy zwłokach Gołdy Grünfeld. Rabunek przybrał takie rozmiary, że Dieken był zmuszony sprowadzić z Markowej dwie dodatkowe furmanki, aby pomieścić wszystkie zrabowane przedmioty i towary. Jednocześnie wezwał sołtysa Teofila Kielara, któremu polecił sprowadzić kilku mężczyzn i pogrzebać zwłoki zamordowanych. Gdy wstrząśnięty sołtys zapytał Diekena dlaczego zamordowano również małe dzieci Ulmów, otrzymał odpowiedź: „żeby gromada nie miała z nimi kłopotu”. Na prośbę sprowadzonych Polaków żandarmi zgodzili się pogrzebać Ulmów i Żydów w oddzielnych mogiłach. Akcję uwieńczyła libacja alkoholowa urządzona na miejscu masakry (w tym celu sołtys musiał dostarczyć Niemcom trzy litry wódki). Po jej zakończeniu żandarmi i granatowi policjanci powrócili do Łąncuta wraz z sześcioma furmankami pełnymi zrabowanych dóbr.

Kilka dni po masakrze pięciu mężczyzn z Markowej rozkopało mogiłę Ulmów i mimo surowego zakazu Niemców umieściło zwłoki w trzech osobnych trumnach, które następnie pogrzebano obok domu. W styczniu 1945 r., już po zakończeniu niemieckiej okupacji, szczątki Ulmów ekshumowano i pochowano na cmentarzu parafialnym w Markowej. Z kolei zwłoki zamordowanych Żydów zostały ekshumowane w lutym 1947 r. i przeniesione na Cmentarz Ofiar Hitlerystwu w Jagielle.

Po rodzinie Ulmów niewiele pozostało, zdjęcia i książki, które świadczą o zainteresowaniach Józefa – m.in. *Wykorzystanie wiatru w gospodarce; Dzicy mieszkańcy Australii, Atlas geograficzny; Podręcznik fotografii*. Na półce leżała też *Biblia*. Ktoś (prawdopodobnie Józef lub Wiktoria) podkreślił w niej na czerwono kilka wersetów: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a bliźniego swego jak siebie samego” (Łk 10, 27-28) i: „Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je

oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiózł do gospody i pielęgnował go” (Łk 10, 33-34).

#### **Pozostała i pamięć.**

**13 września 1995 r.** małżeństwo Ulmów zostało pośmiertnie odznaczone medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

**25 stycznia 2010 r.** postanowieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego nadano im pośmiertnie Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

**17 września 2003 r.** biskup pelpliński Jan Bernard Szłaga otworzył proces beatyfikacyjny 122 polskich ofiar niemieckiego nazizmu, wśród których znaleźli się Józef i Wiktoria Ulmowie, ich sześcioro dzieci oraz siódme nienarodzone.

**24 marca 2004 r.** odsłonięto pomnik poświęcony rodzinie Ulmów.

**25 marca 2011 r.** Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uczcił 67. Rocznicę śmierci rodziny Ulmów specjalną uchwałą.

**W marcu 2012 r.** Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monety okolicznościowe upamiętniające trzy polskie rodziny zamordowane za pomoc Żydom: Ulmów z Markowej, Kowalskich ze Starego Ciepiewa, Baranków z Siedlisk.

**W listopadzie 2013 r.** wmurowano kamień węgielny pod budowę Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej.

**17 marca 2016 r.** uroczystość otwarcia Muzeum.

**20 lutego 2017 r.** Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych zezwoliła na wyłączenie procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów ze sprawy drugiej grupy polskich męczenników i przyjęcie jego prowadzenia przez Archidiecezję przemyską.

Na etapie diecezjalnym do procesu zdecydowano dołączyć sześcioro dzieci Ulmów, uznając wiarę ich rodziców za czynnik decydujący. Dylematy rodzą się w przypadku dziecka, które nie zdążył się urodzić. Przepisy dotyczące kanonizacji beatyfikacji jednoznacznie określają, że kandydat na ołtarze powinien być znany z imienia i nazwiska. O tym jednak zadecyduje watykańska Kongregacja. Przypadek wynoszenia na ołtarze całej rodziny jest w Kościele unikatowy.

#### **Odpowiedzialność sprawców.**

Posterunkowy Włodzimierz Leś nie dożył końca wojny. 10 września 1944 r. został rozstrzelony przez żołnierzy Armii Krajowej.

Za uczestnictwo w mordzie na rodzinie Ulmów i ukrywanych przez nich Żydach został osądzony jedynie żandarm Joseph Kokott. W 1957 r. został aresztowany na terenie Czechosłowacji, a następnie poddany ekstradycji do Polski. W 1958 r. sąd w Rzeszowie skazał go na karę śmierci, lecz Rada Państwa PRL skorzystała z prawa łaski i zamieniła karę na dożywotnie pozbawienie wolności, a następnie na 25 lat więzienia. Kokott zmarł w zakładzie karnym w 1980 r.

Dowódca ekspedycji karnej, porucznik Eilert Dieken, pracował po wojnie jako policjant w zachodniemieckim Esens. W latach 60. niemieckie władze prowadziły śledztwo w sprawie zbrodni, które popełnił podczas służby w okupowanej Polsce. Dieken zmarł jednak z przyczyn naturalnych zanim zdołano postawić go w stan oskarżenia.

Losy pozostałych żandarmów nie są znane.

#### **Proces Beatyfikacyjny**

Pragniemy z radością poinformować, że **Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych** Stolicy Apostolskiej reskryptem z dnia 20 lutego 2017 r. przychyliła się do prośby ks. abpa Adama Szala, Metropolity Przemyskiego z dnia 31 stycznia 2017 r. i **wyraziła zgodę na wyłączenie** ze sprawy Sługi Bożego Henryka Szumana i 88 Towarzyszy, prowadzonej przez diecezję pelplińską, sprawy Sług Bożych Józefa i Wiktorii Ulmów i ich siedmiorga dzieci oraz prowadzenie jej przez Archidiecezję Przemyską. Dziękując za tę radosną wiadomość, polecamy modlitwie naszych Diecezjan sprawę ich rychłej beatyfikacji.

## **Modlitwa o beatyfikację Sług Bożych JÓZEFA I WIKTORII ULMÓW Z DZIEĆMI**

Wszchemogący wieczny Boże,  
dziękujemy Ci za świadectwo heroicznej miłości  
małżonków Józefa i Wiktorii z dziećmi,  
którzy oddali swoje życie ratując prześladowanych Żydów.  
Niech ich modlitwy oraz przykład  
wspierają rodziny w chrześcijańskim życiu  
i pomagają wszystkim kroczyć prawdziwą drogą świętości.  
Panie, jeśli jest to zgodne z Twoją wolą,  
racz łaskawie udzielić mi łaski ...,  
o którą Cię proszę przez ich wstawiennictwo  
i zalicz ich do grona Błogosławionych.  
Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.  
Ojcie nasz...  
Zdrowaś Maryjo...  
Chwała Ojcu...

*Za pozwoleniem Kurii Metropolitalnej w Przemyślu L.dz. 310/007/2017*

.....

Informacje o otrzymanych łaskach prosimy przysyłać na adres:

### **Postulacja Sług Bożych Józefa i Wiktorii ULMÓW**

Plac Katedralny 4a  
PL 37-700 PRZEMYŚL  
tel. + 48.16 678 66 94; fax. +48.16 678 26 74  
kuria@przemyska.pl

O świętości O świętość w codziennym życiu Ulmów i ich decyzję, która ostatecznie zaowocowała śmiercią męczeńską, **mówi ks. doktor Witolda Burda**, postulator w procesji beatyfikacyjnym, który z upoważnienia watykańskiej Kongregacji ds. Kanonizacyjnych prowadzi obecnie Archidiecezja Przemyska. – ... „Muszę powiedzieć - przyznaje ksiądz postulator - że im bardziej się nad tą sprawą pochylam, im bardziej ją zgłębiam, tym więcej napotykam znaków, potwierdzających, że codzienność tej rodziny była jej drogą do świętości. Ta droga zaprowadziła ich najpierw do heroicznej decyzji o przyjęciu pod swój dach Żydów z pełną świadomością konsekwencji, które za to groziły, a następnie trwanie przy tej decyzji dzień po dniu, przez ponad półtora roku. To prawdziwa świętość w codziennej szarzyźnie życia. Właśnie w tej zwyczajności świętość kiełkowała i dojrzywała. Święty Jan Paweł II nauczał nas słowami i własnym przykładem, że świętość jest miarą chrześcijańskiego życia i Ulmowie te prawdę potwierdzają. Oni zmierzali do świętości przez gorliwe wypełnianie obowiązków swojego stanu – jako małżonkowie i jako rodzice; przy czym Józef pracował także społecznie, zaś Wiktorii była całkowicie pochłonięta troską o dom.

**Pamięć o Rodzinie Ulmów - Muzeum**  
37-120 Markowa 1487 tel. 17 224 10 15

Muzeum Polaków Ratujących Żydów Podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej otwarto 17 marca 2016 r. Wystawa stała dotyczy ratowania Żydów przez Polaków na Podkarpaciu, a w przyszłości ma opowiadać o pomocy udzielanej także w całym kraju.

Multimedialna ekspozycja prezentuje materiały archiwalne (druki, fotografie, notacje, filmy dokumentalne) i obejmuje następujące działy:

- Polacy i Żydzi przed 1939 r. na terenie Podkarpacia
- Mieszkańcy Podkarpacia w okresie okupacji niemieckiej
- Polacy ratujący Żydów
- Kryjówki i schronienia
- Polacy zamordowani za pomoc Żydów
- Rodzina Ulmów
- Czasy powojenne.

Scenografię i eksponaty opisano w językach: polskim, angielskim i hebrajskim. Centralnym miejscem sali wystawienniczej jest symbolicznie przedstawiony dom rodziny Ulmów, których tragiczna historia dała asumpt do utworzenia Muzeum.

Przed muzeum znajduje się pomnik poświęcony ofiarom Zagłady oraz tabliczki z nazwiskami mieszkańców Podkarpacia zamordowanych za pomoc udzielaną Żydom. Na Ścianie Pamięci wyryto nazwiska Polaków ratujących Żydów na terenie obecnego województwa podkarpackiego. Przy muzeum powstanie Sad Pamięci. Pierwsze drzewko zasadził prezydent Andrzej Duda wspólnie z Małżonką Agatą Kornhauser-Dudą.

W planach jest także organizacja zajęć edukacyjnych dla szkół. Budowę muzeum sfinansowały władze województwa Podkarpackiego przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Gminy Markowa. Projekt przygotowała pracownia Nizio Design International. Wystawa powstała przy współpracy Instytutu Pamięci Narodowej i Wydziału Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Zdaniem metropolity przemyskiego 9-osobowa rodzina z Markowej na Podkarpaciu może i powinna być przykładem życzliwości i ofiarności okazywanej każdemu człowiekowi, a także radości z przyjętego życia. – Chodziło o to, by pokazać tę rodzinę całej naszej ojczyźnie, wszystkim rodzinom, zwłaszcza teraz, kiedy rodzina bywa atakowana i bardzo przewrotnie mówi się o jej istocie. Ta rodzina może być przykładem nie tylko w akcie pomocy drugiemu człowiekowi, ale choćby jeśli chodzi o ich zaangażowanie religijne. To może być zachętą, żeby trzymać się wiary, wspierać i umacniać rodziny.

**Homilia Abp Józefa Michalika**  
**z okazji 68 rocznicy śmierci rodziny Ulmów -**  
**Markowa, 23. 03. 2012**

***Studzy Boży – Józef i Wiktoria Ulmowie –***  
***nadzwyczajna - zwyczajna rodzina***

Drodzy Bracia i Siostry

Liturgia Wielkiego Postu często próbuje wytłumaczyć, dlaczego następuje konfrontacja między dobrem i złem, a dzisiaj w liturgii szczególnie wybrzmiewa pytanie, dlaczego prześladowany jest sprawiedliwy?. Już w Księdze Mądrości jawi się pytanie o chęć wyeliminowania dobrego człowieka. Wiadomo, że to nie dobry eliminuje dobrego tylko zły – ktoś, w kim nienawiść tak nabrzmiała, tak go zaślepiła, że próbuje wyeliminować dobrego – może przez zazdrość?. Niekiedy obserwujemy ją nie tylko między dorosłymi, ale i wśród dzieci: z zazdrości próbuje się przeszkodzić drugiemu w realizowaniu dobra. Oczywiście nie jest to właściwa postawa, taka postawa obciąża

sumienie, trzeba za to przeprosić Pana Boga i drugiego człowieka, ale trzeba jednocześnie zauważyć, że takie zacietrzewienie, zaplątanie duchowe prowadzi do tego, że człowiek staje się bezbożnym, nie żyje według Boga; i to bezbożny mówi w sercu swoim: *zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo jest nam niewygodny*. Nie jestem z Boga, nie jestem uczniem Chrystusa, jeżeli realizuję nienawiść wobec sprawiedliwego. Słyszeliśmy przed chwilą słowa, w czym on jest niewygodny: *sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów*, - oto - *zróbmy zasadzkę*. Najlepiej zgasić ten głos, który budzi sumienie, zrobić zasadzkę, zabić, wyeliminować go a może skompromitować, rzucić na niego kalumnię, oszczerstwo, odebrać mu dobrą opinię, pozbawić go autorytetu.

To nie tylko wtedy, kiedy powstawały księgi Starego Testamentu, czy kiedy starano się wyeliminować Chrystusa, który chce zrealizować do końca plan zbawienia i dlatego podda się dłoniom niesprawiedliwym, gdy przyjdzie Jego czas. I dziś atakuje się sprawiedliwych zarzucając im fałszywie nieprawości. Szczególnie Kościół jest niesprawiedliwie i ciągle oskarżany. Przecież nie słyszano, aby jakiś przedstawiciel Kościoła – duchowny czy świecki mówił, że należy któreś z 10 Bożych przykazań ominąć?, Każdy chrześcijanin wie, że trzeba je przestrzegać i zachowywać. Każdy biskup, każdy ksiądz, chrześcijański ojciec czy matka uczy dziecko, że trzeba te zasady i Boże przykazania, które znamy - zachowywać.

Dzisiaj nie ma w Polsce krwawych prześladowań, ale są prześladowania subtelne i wyraźne, są próby eliminowania Kościoła, oderwania nauki Chrystusowej od serc młodzieży, dzieci, dorosłych. Ileż to telewizyjnych stacji, ile kolorowych pism walczy z zasadami, które Chrystus przyniósł na świat i które Kościół przypomina. Wyszukuje się różne, prawdziwe i nieprawdziwe, pozorne i fałszywe oskarżenia. Kościół nie może zrezygnować, musi dawać świadectwo i te świadectwa w trudnościach dawane są szczególnie cenne, jeśli są nawet krwawe, przynoszą chwałę Kościołowi, ludziom, miejscowościom, chwałę Chrystusowi, który martwych-wstał, ciągle żyje i naucza w tym naszym Kościele.

Dzisiaj przychodzimy do Markowej, do tej świątyni po raz kolejny, żeby prosić Pana Boga o chwałę ołtarzy dla niezwykłych, świętych ludzi, którzy oddali życie w bardzo trudnym okresie a oddali je za sąsiadów, za bliźnich, nawet nie za najbliższych z rodziny; oddali swoje życie pomagając drugiemu człowiekowi, aby i on mógł uratować życie.

Markowa to wioska jak wiele innych na naszym Podkarpaciu, czy w naszej ojczyźnie. Jest wyjątkowa pod tym względem, że przed wojną Żydzi, z reguły nie zamieszkiwali w wioskach, nie uprawiali ziemi, zajmowali się czym innym. Tu na naszym terenie było odwrotnie. W Markowej przed wojną było około 30 rodzin żydowskich. Rodziny żyły w dosyć zamkniętym kręgu, chcąc zachować swoją narodowość, religię, zwyczaje. Te relacje były sąsiedzkie, bliskie, ale nie było małżeństw żydowsko-polskich, co mogłoby świadczyć o większej bliskości.

Jesteśmy wdzięczni za artykuł p. Tadeusza Szpytmy, który warto przeczytać w dzisiejszym *Naszym Dzienniku*. Autor mówi o tym, że Józef Ulma, a takich ludzi, którzy ratowali Żydów w Markowej było więcej, próbował już na początku 1942 roku wykopać ziemiankę trzem Żydówkom Ryfkom i tam je przechowywał. Nie udało się ich ocalić, zostały zamordowane przez hitlerowców. Józef Ulma podobnie jak i inni ludzie nie zniechęcił się – jak mówi cenny szlachetny świadek, jeszcze żyjący Żyd Romek – Abraham Segal, który ile razy przyjeżdża do Polski daje świadectwo, że tu miał drugą matkę, drugą rodzinę, która go uratowała. Jest on jednym z tych siedemnastu czy dwudziestu uratowanych Żydów, którzy ocaleli po dwukrotnych morderstwach na Polakach przechowywujących Żydów w Markowej. Niektóre osoby zapłaciły to nawet psychicznym zdrowiem spowodowanym lękiem, bowiem terror psychiczny był wielki – czy usunąć tych Żydów, wyrzucić ich z domu czy zostawić, wiedząc, że naraża się bliskich, że własne dzieci za przechowywanie czeka śmierć. Nie usunięto nikogo. Jest to wielkie świadectwo, bo przecież tylko w Polsce i w Chorwacji obowiązywała kara śmierci za przechowywanie Żydów. W innych krajach posyłano do obozów koncentracyjnych, czy do obozów pracy.

Dziękuję Markowej, że podtrzymujecie to świadectwo i ratujecie honor przeciwko wszystkim współczesnym fałszywym Oskarżycielom, głoszącym, że Polska to naród antysemitki. To jest wielki fałsz, oszczerstwo i Pan Bóg ukarze tych oszczerców, bo nie wolno psuć atmosfery życzliwości międzyludzkiej. Trzeba zachęcać do okazywania życzliwości drugiemu człowiekowi. Nie wolno

znieważać tych ludzi cierpiących za okazanie innym serca; nawet całych wiosek, które ryzykowały bardzo wiele czyniąc bohaterstwo wielkie dobro. Chwała im za to.

Z naszego regionu – jak pokazują świadectwa IPN – jest około 400 Sprawiedliwych wśród narodów świata, uznanych przez Żydów jako ci, którzy ratowali Żydów. Z Podkarpacia jest ponad 1900 ludzi sprawdzonych, a wielu jest jeszcze nieujawnionych, którzy z narażeniem życia świadczyli pomoc Żydom. Taki był duch w Narodzie polskim w najtrudniejszych czasach terroru okupacyjnego. Józef Ulma był znany jako utalentowany człowiek, tzw. złota rączka – do wszystkiego, był człowiekiem o dużej wrodzonej inteligencji, którą rozwijał, interesował się rolnictwem, ogrodnictwem, posiadał dyplomy za różne nowatorskie osiągnięcia – chociażby w hodowli jedwabnika. Używał aparatu fotograficznego, co w tamtych czasach należało do rzadkości, ale dzięki temu zachowały się tysiące zdjęć. Zbudował w Markowej pierwszą elektrownię i pierwszy dom oświetlany elektrycznością to właśnie był jego dom. Miał biblioteczkę, a wśród zachowanych książek technicznych, fachowych jest jeszcze także i Pismo święte, w którym podkreślone są słowa o miłosiernym samarytaninie, który okazuje miłosierdzie obcemu, nieznanemu człowiekowi. Józef więc nie tylko czytał Pismo święte, ale i stosował je w życiu. W ciągu siedmiu lat małżeństwa siódme dziecko miało się urodzić. To była zatem rodzina, która prawo Boże traktowała poważnie, przyjmowała takie, jakie ono jest, nie poprawiali prawa Bożego.

W czasie procesu beatyfikacyjnego zapytano nieżyjącego już dzisiaj Władysława, waszego sąsiada - brata sł. Bożego Józefa Ulmy - jak on ocenia Józefa i Wiktorię, – jacy oni byli, jak patrzy na tę rodzinę zamordowanego brata i bratowej. I dał bardzo ciekawą wypowiedź: Według niego – byli zwykłymi ludźmi, jak my wszyscy, nie byli świętymi. Dlaczego? Bo w tamtym czasie świętość była wyidealizowana, człowieka świętego uważano jakby żyjącego tak trochę poza rzeczywistością. Oni byli tacy jak my wszyscy, chodzili na Mszę świętą w niedzielę, chodzili do spowiedzi na święta wielkanocne i w Adwencie, krzywdy na pewno nikomu nie wyrządzili, ale nie byli nadzwyczajni. Jaka by to była dziś szczęśliwa wioska, gdyby o wszystkich można było powiedzieć, - byli tacy jak my, gdyby wszyscy byli tacy jak Ulmowie. Wtedy do komunii świętej przystępowano dwa lub kilka razy do roku, nie zbyt często, dopiero odnowa liturgiczna przypominała, że pełne uczestnictwo we Mszy świętej to jest z przystąpieniem do komunii świętej.

Gdy przyszedł moment próby, okazali się heroicznymi świadkami wierności przykazaniu *Miłuj Boga i bliźniego* i oddali życie. Warto zauważyć, że Józef Ulma miał szerokie zainteresowania, był członkiem KSM-u, ale był też członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej – „Wici”. Przecież tu niedaleko w Gaci był Uniwersytet Ludowy – to go też musiało interesować. Tam też był założycielem Kółka Rolniczego, przez pewien czas był członkiem Spółdzielni Mleczarskiej. To świadczy, że ten człowiek nawet w trudnych sytuacjach nie opuścił rąk. Rozprowadzał sadzonki, szukał różnych sposobów, by zapracować na utrzymanie rodziny. Zakupił większe gospodarstwo pod Sokalem na wschodzie, gdzie miał się przenieść z rodziną. Wybuchła wojna. Widać, że ci ludzie do takiej postawy przygotowywali się każdego dnia przez pracę i modlitwę. Są świadkowie, którzy widzieli, jak Józef wieczorem mówił pacierz – uczył dzieci pacierza i zasad Ewangelii, którą sam żył. Trzeba zauważyć jak wielką wartością jest rodzina, wierność rodzinie, wierność Bożemu prawu, jak ważną sprawą jest wierność w trudnych sytuacjach, także dzisiaj, kiedy trzeba zdawać egzamin z miłości Pana Boga, z wierności przykazaniom Bożym i z miłości bliźniego w codziennych sprawach, bo wtedy człowiek się przygotowuje do tych trudniejszych decyzji i zawsze zdaje egzamin w sposób godny.

Bardzo się cieszę, że podejmujecie i kultywujecie w tej wspólnotce w szerszym zakresie pamięć także o innych męczennikach, że muzeum, które powstaje poświęcone jest nie tylko pamięci Józefa i Wiktorii Ulmów, ale że jest poszerzone o pamięć o tych wszystkich, którzy pomagali Żydom czy innym ludziom okazali życzliwość a niekiedy życie oddawali w czasie tych strasznych, ciemnych lat prześladowań. To jest świadectwo chrześcijańskiej kultury naszego narodu, naszych wiosek i naszych miast. Trzeba podtrzymywać i poszerzać to świadectwo wiary czynnej, szczególnie potrzebne, gdy zauważa się człowieka w potrzebie.

Została wydana moneta upamiętniająca Rodzinę sług Bożych Ulmów – jest to inicjatywa, która poszerzy o nich wiedzę na całą Polskę. Dzisiaj słyszy się oskarżenia fałszerzy historii Polski, którzy kłamliwie interpretują chociażby fotografie spod Treblinki, które rzekomo miały pokazywać



rabowanie skarbów po zamordowanych tam Żydach. Stwierdzono, że fotografia jest z innego okresu, że jest nieprawdziwa, za nieprawdę autor fałszywej, oczerniającej książki nie przeprosił.

Jeśli nawet chce się piętnować przypadki, kiedy ludzie nie zdali egzaminu z miłości bliźniego czy uczciwości, a nawet zdradzali ze strachu czy z innych motywów tych, którzy przechowywali w czasie wojny Żydów, bo i takie przypadki były, trzeba jednocześnie nie przypominać, że zawsze warto być dobrym i pokazywać przypadki – takich ludzi jak Ulmowie i 1900 innych bohaterów, chociażby na naszym Podkarpaciu, którzy ratowali życie innych narażając własne. To jest wychowawczy element; - trzeba pozytywnymi przykładami wychowywać, zachęcać, że warto być dobrym, warto już od dziecka pomagać koledze czy koleżance, warto bronić sprawiedliwego, a nie skazywać go na cierpienie, przykrość czy śmierć. Robienie zasadzki na sprawiedliwego zawsze będzie hańbą, obciążeniem sumienia nie tylko przed ludźmi, ale i przed Bogiem.

Prośmy Pana, by zmiękczał serca ludzi zatwardziałych nienawiścią, żeby przyszłość naszej Ojczyzny i Kościoła mogła być budowana na wzorcu miłości Chrystusa – *aż do końca*, który oddał za nas swoje życie. Dziękujemy Panu Bogu za to, że ciągle są ludzie, którzy potrafią życie oddawać za braci. Amen.

**Abp Stanisław Gądecki Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski**  
**17 marca 2016 r. - otwarcie Muzeum Polaków Ratujących Żydów**  
**im. Rodziny Ulmów w Markowej**  
**- homilia.**

**Żaden naród w Europie nie złożył tak licznych ofiar na ołtarzu pomocy Żydom,**  
**jak złożyli Polacy**

Uczestniczymy dzisiaj w bardzo znaczącym wydarzeniu. Jego wagę podkreśla między innymi uczestnictwo w nim pana Prezydenta.

Dzięki wysiłkowi pana Marszałka i jego Współpracowników, będziemy mogli wziąć udział w otwarciu ogólnopolskiej placówki muzealnej poświęconej Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady. Dnia 13 listopada 2013 roku Ojciec Święty Franciszek pobłogosławił kamień węgielny tej budowli. A dzisiaj, w tym nowoczesnym obiekcie można się zapoznać z historią rodziny Sług Bożych Józefa i Wiktorii Ulmów oraz ich dzieci, zamordowanych przez żandarmerię niemiecką 24 marca 1944 r., w odwecie za przechowywanie Żydów. Jednakże cała ekspozycja dotyczy nie tylko rodziny Sług Bożych, ale i wielu podobnych osób, jak choćby ok. 1100 osób znanych z nazwiska a pochodzących z samego tylko Podkarpacia, które ratowały Żydów.

**RODZINA ULMÓW**

a) Sam Józef Ulma (Ulman) przyszedł na świat w 1900 r. w ubogiej, wiejskiej rodzinie. Ukończył czteroklasową szkołę powszechną a w 1921 r. został powołany do służby wojskowej. W wieku 29 lat rozpoczął naukę w szkole rolniczej w Pilźnie, którą ukończył z wyróżnieniem.

Józef był osobą aktywną i dobrze znaną w lokalnej społeczności. Był on w pewnym sensie człowiekiem wszechstronnym, otwartym na sprawy ludzi. Miał lotny umysł, wiele czytał i nieustannie się doksztalał. Propagował ogrodnictwo i uprawę warzyw, zajmował się pszczelarstwem, garbarstwem i hodowla jedwabników. Ponadto był introligatorem i bibliotekarzem w Kole Młodzieży Katolickiej oraz aktywnym członkiem ZMW „Wici”. Jednakże jego największą pasją była fotografia. Dzięki niej utrwał życie najbliższych, ale też miejscowe uroczystości, robił zdjęcia do dokumentów. Niektóre z jego zdjęć jako żywo przypominają arcydzieła mistrzów malarskich holenderskiego renesansu. W sumie, wokół niego wiele się działo. Miał też przed sobą dalekosiężne plany. Zakupił 5 hektarów ziemi w Wojsławicach koło Sokala, nabył prowizoryczny drewniany dom, przygotowując się do przeprowadzki.

W wieku 35 lat poślubił młodszą 12 lat Wiktorię Niemczak. Z tego związku małżonkowie doczekali się sześciorga dzieci (Stanisławy, Barbary, Władysława, Franciszka, Antoniego, Marii), a w momencie śmierci oczekiwali na siódmego potomka.

b) Gdy wybuchła wojna, Ulma wziął udział w kampanii wrześniowej. Potem wrócił i – w sobotę dnia 9 września 1939 r. – niemieckie wojsko wkroczyło do jego rodzinnej wsi. Markowa znalazła się później w kręgu zainteresowań „Instytutu Niemieckiej Pracy na wschodzie”. Pracownicy tego instytutu prowadzili badania antropologiczne, dokonywali pomiaru cząstek, studiowali etymologie nazwisk mieszkańców oraz zabudowę wsi. Na podstawie tych badań orzeczono, że miejscowa ludność jest zdalna do podpisania Volkslisty, ci jednak niczego nie wskórali.

I wtedy Ulma zaangażował się w pomoc eksterminowanym Żydom. Przed wojną społeczność żydowska liczyła ok. 120 osób. Po Wkroczeniu Niemców Żydzi zostali pozbawieni wszelkich praw. Wkrótce zmuszono ich do podejmowania różnych prac na rzecz okupanta. A w październiku 1941 r. rozkaz gubernatora Generalnej Guberni, Hansa Franka, głosił: „Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim żydom świadomie dają kryjówkę. Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca. Czyn usiłowany będzie karany, jak czyn dokonany”. Dwa miesiące później w miastach utworzono getta a od 30 kwietnia zobowiązano ich do zaopatrzenia się w karty rozpoznawcze, co pozwoliło władzom okupacyjnym na ich dokładną ewidencję. Latem 1942 r. w całej Generalnej Guberni rozpoczęto likwidację żydowskich gett, wywożąc ich mieszkańców do obozów zagłady. Działo się to także na terenie Markowej, gdzie wyłapywano Żydów i rozstrzeliwano ich, grzebiąc na obrzeżu wsi, w tzw. „okopie”. Ulmowie nie tylko słyszeli strzały, ale widzieli również z daleka egzekucję Żydów.

Prawdopodobnie właśnie wtedy, w drugiej połowie 1942 r., Ulma przyjął pod swój dach ośmioro żydowskich uciekinierów. Pięcioro mężczyzn z Łańcuta z rodzin Szallów oraz swoich sąsiadów z rodziny Goldmanów, Grünfeldów i Dinerów, którzy ukrywali się u niego półtora roku, aż do wiosny 1944 r. Śmiertelny strach pokonała ewangeliczna miłość bliźniego. Dom Ulmów był mały i z trudem mieściła się w nim liczna rodzina. Dla ośmiorga Żydów pozostało tylko miejsce na strychu. Przyjmując pod swój dach Żydów, Ulmowie byli świadomi konsekwencji, jakie mogą ponieść. Mimo tego, Józef pomógł także innym Żydom wybudować ziemiankę w pobliskim lesie, a następnie zaopatrywał ich w żywność. Niestety, po pewnym czasie leśna ziemianka została odkryta przez Niemców, a czworo ukrywających się w niej Żydów zostało zamordowanych. Na szczęście fakt udzielania im pomocy przez Ulmę nie został wówczas ujawniony.

Niestety, wiosną 1944 r. Ulmowie zostali zadenuncjowani niemieckiej żandarmerii w Łańcucie przez granatowego policjanta, Włodzimierza Lesia (z pochodzenia Ukraińca), który wcześniej zagarnął majątek rodziny Szallów, a teraz zamierzał pozbyć się jego prawowitych właścicieli. Dnia 24 marca 1944 r. niemieccy żandarmi z Łańcuta przybyli do Markowej i rozstrzelali najpierw Żydów mieszkających u Ulmów, a następnie także Józefa i Wiktorię. Od kul zginęły także wszystkie dzieci Ulmów (8-letnia Stanisława, 6-letnia Barbara, 5-letni Władysław, 4-letni Franciszek, 3-letni Antoni i półtoraroczna Maria) a także siódme w łonie matki, która właśnie zaczęła rodzić siódme dziecko. Pijanych żandarmów wraz ze zrabowanym dobytkiem Ulmów odwieziono do Łańcuta.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). A teraz Ulmowie znaleźli się w grupie 122 kandydatów na ołtarze, męczenników II wojny światowej. W sierpniu 2003 r. – dzięki inicjatywie księdza arcybiskupa Józefa Michalika – rozpoczął się proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów, którego etap diecezjalny zakończył się w lipcu 2011 r. Wtedy też cała dokumentacja została przekazana do Watykanu. Ulmowie stali się przykładem miłości bliźniego w czasie grozy, tym bardziej w czasie pokoju, gdy za nasze wybory nie musimy płacić własnym życiem.

W Markowej doczekało końca niemieckiej okupacji co najmniej 20 obywateli polskich narodowości żydowskiej. Niektórzy ze sprawców ponieśli karę za swoją zbrodnię. I tak 10 września 1944 r. wykonano karę śmierci na Włodzimierzu Lesiu. Porucznik Eilert Dieken uniknął doczesnej sprawiedliwości i – udekorowany w 1944 Krzyżem Żelaznym – wrócił w RFN do służby w policji aż do śmierci w 1960 r. Josef Kokott został skazany na karę śmierci (30.08.1958), zmienionej na 25 lat więzienia, dwa lata przed końcem kary zmarł w bytomskim więzieniu.

## POMOC NIESIONA ŻYDOM PRZEZ POLAKÓW

Panuje u nas pogląd, że antysemityzm wzmógł się znacznie w okresie II wojny światowej, że Polacy w swej większości byli zadowoleni z nieszczęścia, jakie spotkało Żydów w miastach i miasteczkach okupowanej Polski. Uważny czytelnik materiałów znajdzie setki dokumentów świadczących o czymś wręcz przeciwnym. I chociaż nie wiemy dokładnie, ilu Polaków było zaangażowanych w pomoc ludności żydowskiej, bo dokonywało się to w ścisłej konspiracji, to jednak historycy podają orientacyjne dane.

Szwedzki historyk Gunnar Paulsson zauważył, że prawdopodobnie około 100 tysięcy Polaków zasłużyło na medal sprawiedliwych. Setki tysięcy pomagały w drobniejszy sposób, a większość polskiego społeczeństwa była przynajmniej „pozytywnie neutralna”, czyli mogli nie pomagać aktywnie, ale nie współpracowali z okupantem.

Żydowski historyk – prof. Antony Polonsky na podstawie swoich badań i ustaleń Teresy Prekerowej stwierdził, że aby ratować jedną osobę żydowskiego pochodzenia w czasie Holokaustu, potrzeba było przynajmniej dwóch lub trzech osób wspierających. „Przyjmując więc zatem, że dzięki polskiej pomocy ocalało 40-60 tys. Żydów. To daje liczbę między 160 000 a 360 000 Polaków, którzy z narażeniem swego życia i życia członków swoich rodzin pomagali ocalić Żydów” – konkluduje prof. Polonsky.

Historyk Hans Furth podaje liczbę ponad miliona obywateli polskich pomagających Żydom w czasie II wojny światowej. Żaden naród w Europie nie złożył tak licznych ofiar na ołtarzu pomocy Żydom, jak złożyli ją Polacy. Dali świadectwo temu, że człowiek w imię miłości bliźniego jest gotów poświęcić własne życie.

W ramach zaś badań naukowych prowadzonych dla Kaplicy Pamięci w Toruniu, ustalono listę imienną ponad 1050 osób, które – podobnie jak rodzina Ulmów – zginęły za pomoc ludności żydowskiej.

Polacy zamordowani przez niemieckich nazistów za ukrywanie oraz pomoc Żydom to najczęściej osoby indywidualne, ale w czasie wojny zdarzały się również sytuacje, kiedy za ukrywanie Żydów pacyfikowano całe wsie i mordowano wszystkich mieszkańców. Wobec wiosek gdzie zanotowano wypadki ukrywania się Żydów Niemcy stosowali zasadę odpowiedzialności zbiorowej, karząc często osoby, które nie niosły nawet żadnej pomocy Żydom, ale miały wiedzę na ten temat i nie doniosły władzom okupacyjnym o tym fakcie, a nawet takie, które nie miały o tym najmniejszego pojęcia. Często wystarczyła sama obecność w miejscu, w którym stwierdzono przypadek pomocy ludności żydowskiej.

Znaczną pomoc w czasie II wojny światowej niósł Żydom Kościół Katolicki. Wśród trzynastu biskupów diecezjalnych lub administratorów pozostałych na urzędzie, jedenastu było zaangażowanych w pomoc ludności żydowskiej. Postawa kolejnych dwóch jest w trakcie kwerendy. Spośród księży diecezjalnych i zakonnych, którzy nie byli w tym czasie uwięzieni w niemieckich obozach, ok. 1000 księży katolickich na terenie Polski ratowało Żydów. Księża, ukrywali Żydów na plebaniach, zaangażowani byli w pomoc humanitarną oraz w wystawianie metryk urodzenia i aktów chrztu. Około 30 kapłanów zginęło, ratując ludność żydowską.

Podczas II wojny światowej na terenie Polski było ponad 360 domów sióstr zakonnych, w których udzielano pomocy Żydom. Żydzi byli ukrywani w ponad 70 klasztorach męskich w Polsce. Pośród Polaków ratujących Żydów znalazły się też wybitne osobistości świeckie. Należała do nich Irena Sendlerowa oraz współpracujące z nią osoby, które w okresie okupacji uratowały ok. 2500 żydowskich dzieci.

Należał do nich też Henryk Sławik, który – wraz z dr. Józefem Antallem a przede wszystkim z prymasem Jusztiniänem kardynałem Serédi – uratował życie prawie 30 000 polskim uchodźcom, wśród których było ok. 5000 Żydów.

Od grudnia 1942 działała też Rada Pomocy Żydom „Żegota”, która – jako jedyna instytucja w okupowanej Europie – stawiała sobie za główny cel pomoc Żydom.

Niestety, jako że nie istnieje społeczeństwo idealne, trzeba też powiedzieć, że pośród Polaków znaleźli się i tacy, którzy rabowali, denuncjowali a nawet zabijali Żydów, pomimo tego, że władze konspiracyjne w Polsce karały śmiercią tego rodzaju przestępców.

„SŁUŻ MI I BĄDŹ NIESKAZITELNY” (Rdz 17,1)

Usłyszany podczas dzisiejszej liturgii fragment Księgi Rodzaju nie należy tylko do odległej przeszłości. On rzuca także przejmujące światło na znacznie nam bliższe losy ludzi, którzy podczas II wojny światowej zostali wystawieni na straszną próbę. Ten tekst natchniony (Rdz 17,1) tłumaczy nam, czego Bóg oczekuje od człowieka i jakim winien być człowiek według myśli Bożej. Abraham – w zamian za obietnicę potomka i ziemi – miał służyć Bogu „i być nieskazitelny”, czyli miał dochować pełnej wierności (por. Pwt 18,13). Co to znaczy bądź nieskazitelny? „Bądź doskonały we wszystkich próbach, którym cię poddam” – powie komentarz żydowski do tego tekstu (Chumasz Pardes Lauder, Kraków 2001, 98). Czy to w ogóle możliwe? Otóż, nie! Bycie nieskazitelnym i doskonałym nie leży w granicach ludzkich możliwości. Staje się to możliwe tylko dzięki Bożej pomocy, dzięki łasce, która pochodzi od wszechmocy Boga: „Kaźde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca światła” (Jk 1,17).

To przymierze ze sprawiedliwym Abrahamem, potwierdzono obrzezaniem – podobnie jak przymierze z Noem (Rdz 9,16) oraz przymierze na Synaju (Wj 31,16; Kpł 24,8; Ps 105,10) – jest przymierzem „wiecznym” czyli dotyczy ono nie tylko Abrahama, ale również wszystkich pokoleń Izraelitów, które nastaną po nim aż do skończenia świata.

Ale na tym nie koniec. Gdy Abraham zostanie nazwany ojcem „mnóstwa narodów” to samo przymierze obejmie również inne, nie izraelskie narody. Abraham stanie się ojcem wszystkich wierzących, tak obrzezanych, jak i nie obrzezanych (Rz 4,11-12; Rupert z Deutz, De Sancta Trinitate...). Będzie ono dotyczyć nie tylko jego wymiaru fizycznego (czyli obrzezania), ale i duchowego. Oba te elementy są równie niezbędne (rabi Samson Rafael Hirsch). Katechizm Kościoła Katolickiego powie w tym miejscu: „Aby zgromadzić w jedno rozproszoną ludzkość, Bóg wybiera Abrahama, [...] aby uczynić go Abrahamem, to znaczy ‘ojcem mnóstwa narodów’ (Rdz 17,5): ‘W tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi’ (Rdz 12,3 LXX)” (KKK, 59). Wraz z obietnicą uczynioną Abrahamowi, Pan Bóg zakłada powszechne zbawienie, które rozciągnie się na wszystkie narody.

W następnych wydarzeniach z życia Abrahama łatwo dostrzeżemy ową cudowną cierpliwość sprawiedliwego Abrahama oraz niezmierną dobroć Bożą. Ta dobroć wszystko obraca na korzyść sprawiedliwego, przy każdej okazji wystawiając na próbę, aby – po jej pokonaniu – tym jaśniej ukazała się jego pobożność. Podobnie jak złoto wytapia się w ogniu i pozbawia je wszelkich zanieczyszczeń, tak cnota sprawiedliwego z każdą zwycięską próbą – nabiera coraz większej chwały. Dobroć Boża nie tylko przewiduje uznanie dla swojej sługi, co potwierdza Jezus w następującej obietnicy: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli kto zachowa moją naukę, nie zazna śmierci na wieki” (J 8,51), czyli nie zazna śmierci wiecznej. Ona także zachwyca się całym pięknem duszy sprawiedliwego i czystością tej tak cennej perły, pragnąc, aby zabłysła przed naszymi oczyma, zostawiając dla potomnych wzór do naśladowania. Wzór, który uczy nas bezwzględnej ufności Bożym obietnicom i pokładania mniejszej ufności w rzeczach, które widzimy, aniżeli w rzeczach niewidzialnych, które Bóg nam obiecuje (por. Chryzostom, Komentarz do Księgi Rodzaju...).

W życiu i śmierci Ulmów, Baranków i wielu, wielu innych Polaków nie było inaczej.

## ZAKOŃCZENIE

A zatem, na koniec, podziękujmy Bogu za wszystkich, którzy przywracają pamięć o bohaterskich Polakach, z czasów II wojny światowej, którzy – wierni nakazowi Bożemu „służ mi i bądź nieskazitelny” – ratowali „tych, którzy mieli zginąć”. A jednocześnie prosimy, aby świadectwo heroicznej miłości bliźniego Sług Bożych, małżonków Józefa i Wiktorii wraz z ich dziećmi nappełniło świat Bożym pokojem.

**Przedmowa Ks. Abp Adama Szala do książki Marii Elżbiety Szulikowskiej  
„Markowskie bociany –  
Opowieść o bohaterskiej Rodzinie Wiktorii i Józefa Ulmów.**

Miłosierni Samarytanie z Markowej - Przedmowa Ks. do książki *Markowskie bociany*

Rok miłosierdzia, który przeżywał Kościół katolicki 2015/2016 - zwracał naszą uwagę na tajemnicę Boga, który jest miłością miłosierną. Kontemplowaliśmy Pana Boga, który tak nas umiłował, że posłał swego Syna, aby nas zbawił. Jezus Chrystus słowem i czynem ukazywał nam obraz Boga, który okazując nam miłosierdzie czeka na odpowiedź, na to że skorzystamy z Jego miłosierdzia, ale również i na to, że sami będziemy miłosierni, według słów Zbawiciela, „bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36).

W panoramie dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa zawsze pojawiali się ludzie, którzy - wierni wskazówkom Pana Jezusa -A prowadzali w życie uczynki miłosierdzia. Do grona tych szlachetnych ludzi należy zaliczyć rodzinę Józefa i Wiktorii Ulmów wraz z Dziećmi. Znamy wiele szczegółów z ich życia i ogólny przebieg ich śmierci. Nie czas i miejsce, by ukazywać przebieg ich życia. Naszym zadaniem i obowiązkiem jest szukanie odpowiedzi na pytanie: jakie wnioski z ich postawy możemy wyciągnąć dla nas, ludzi żyjących w XXI wieku? Ulmowie są przykładem zarówno dla ludzi starszych jak i młodych, bogatych i biednych. Mogą być dla nas nauczycielami wielu życiowych postaw, co daje okazję do czerpania wzorców do naśladowania.

Patrząc na przykład ich życia, zdecydowanie możemy powiedzieć, że są oni wzorem realizacji odwiecznego zamierzenia Stwórcy świata, samego Boga, który nakazał pierwszym rodzicom zaludnić ziemię i czynić ją sobie poddaną (por. Rdz 1,28) W myśl polecenia Stwórcy w sposób niezwykle piękny angażował się Józef Ulma ze swoją żoną Wiktoria w różne formy pracy na roli. Starał się mądrze gospodarować na swojej ziemi i w obejściu. Zamierzał nawet poszerzyć gospodarstwo kupując ziemię na wschodzie, w okolicach Sokala. Zrealizowaniu tego zamiaru przeszkodziła wojna. Szukał też nowych metod uprawy ziemi, założył hodowlę jedwabników i drzew morwowych, wprowadzał nowe odmiany drzew owocowych, angażował się w działalność spółdzielni mleczarskiej, zajmował się pszczelarstwem, posiadał piękną pasję utrwalania rzeczywistości przy pomocy fotografii.

Posłuszny wezwaniu Bożemu z Księgi Rodzaju, z opisu stworzenia, szanował dar życia. To dlatego przyjmował każde dziecko, jako dar Boży i znak Bożego błogosławieństwa. Warto tutaj wspomnieć, że w owym czasie - o matce spodziewającej się dziecka mówiono - że jest w **stanie błogosławionym**.

Szacunek wobec życia przejawiał się także w tym, że dążył do obrony życia prześladowanych, zagrożonych eksterminacją, czyli zabiciem. To dlatego pomagał im budować schrony w lesie, zanosił jedzenie, a w końcu świadomie przyjął osiem osób pod swój dach wiedząc, jakie mogą być tego konsekwencje.

Jako rodzice, oboje z żoną wychowywali swoje dzieci, ucząc je postawy służby i ofiarności, Dzieci przecież widziały obcych ludzi w domu, którym rodzice dawali schronienie i chleb. Jedna z zachowanych fotografii dokumentuje wzajemną pomoc okazywaną przez starszą siostrę młodszemu bratu. Zdjęcie przedstawia moment karmienia łyżką młodszego braciszka. Inne zdjęcia pokazują Wiktoria pochyloną nad stołem i cierpliwie uczącą dzieci sztuki czytania i pisania, co jest znakiem odpowiedzialności rodziców za wychowanie i wykształcenie dzieci.

Nie bez znaczenia było życie religijne istniejące w rodzinie. Zapewne Ulmowie uczestniczyli w wydarzeniach religijnych w markowskiej parafii. To w tym kościele brali udział w niedzielnej Mszy Świętej, nabożeństwach i uczyli dzieci podstawowych modlitw. Pięknym znakiem ich religijności było to, że posiadali w domu Pismo Święte i... że je czytali. Zachowany Nowy Testament świadczy o tym, że bardzo utkwiała im w pamięci przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Została ona nawet podkreślona czerwonym ołówkiem i być może to właśnie ten fragment Ewangelii Świętej skłonił Ulmów do okazania miłosierdzia potrzebującym pomocy Żydom.

Obydwoje byli aktywnymi uczestnikami życia społeczności lokalnej. Zaangażowanie i udział w ówczesnych organizacjach - których działalność zmierzała do podniesienia kultury życia społecznego - wyrabiały zmysł artystyczny. Wiktoria, w jednym przedstawień grała rolę Matki Bożej.

Postawę tej bohaterskiej Rodziny przypominamy sobie dzisiaj, w XXI wieku, w kontekście tak bardzo komplikowanego współczesnego świata, w którym mamy tak wiele powodów do lęków i obaw. Rodzina Józefa i Wiktorii Ulmów wraz z Dziećmi wzywa nas, byśmy byli odważni w życiu wiarą i miłością - także w obliczu niebezpieczeństw, jakie nam grożą! Potrzebujemy odwagi i do takiej postawy zachęca nas

Chrystus mówiąc: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10,28).

Dobrze się stało, że wśród publikacji poświęconych czasom II wojny światowej pojawiła się książka przybliżająca bohaterską Rodzinę Józefa i Wiktorii Ulmów z Markowej. Lektura tej opowieści ukazuje ludziom trzeciego tysiąclecia prawidłowość polegającą na związku wiary z życiem. Świadomość Boga, który jest *Ojcem pełnym miłosierdzia* znalazła swe przełożenie w codziennym życiu. To właśnie Ulmowie pełniąc uczynki miłosierdzia karmili głodnych, spragnionych napoili, podróżnych uciekających przed śmiercią przyjęli pod swój dach, wspierali duchowo *zrozpaczonych i strwożonych bliźnich. Jako chrześcijanie zapewne podejmowali troskę o zbawienie swoich bliźnich, zwłaszcza dzieci. Najbardziej jednak są znani z tego, że pod koniec 1942 roku lub na początku następnego, przyjęli pod swój dach osoby narodowości żydowskiej. Uczylni to z narażeniem życia. Wiemy też, że ponieśli śmierć jako nieludzką karę za przechowywanie Żydów. Ich postawa nacechowana miłosierdziem mieści się w ewangelicznych słowach „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).*

*To właśnie dlatego Kościół przemyski pragnąc zwrócić uwagę wiernym na świetlany przykład życia tej szczególnej Rodziny - podjął starania o wyniesienie Sług Bożych Józefa i Wiktorii Ulmów wraz z Dziećmi, do chwały ołtarzy. Oby te starania rychło zostały zwieńczone ich beatyfikacją.*

*Dziękując Autorce za przybliżenie nam wszystkim rodziny Ulmów, życzę wielu przeżyć wewnętrznych, które niech i w nas – zaowocują postawą pełną miłości miłosiernej wobec bliźnich, których spotkamy na drogach naszego życia.*

+ Adam Szal Metropolita Przemyski

Przemysł, 24. marca 2017 r. - w 73. rocznicę męczeńskiej śmierci Sług Bożych.

## Zeszyt Przemyski Nr. 28 – styczeń 2002 - POLACY Z POMOCĄ ŻYDOM

W OM Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyła się sesja zorganizowana przez Przemyski Oddział oraz Instytut Kresów Wschodnich im. Św. Brunona pt. „Polacy z pomocą przesładowanym Żydom w Przemysłu w latach 1939-1944 r.

Temat ten niezwykle interesujący zwłaszcza w chwili niepozoru-mień na tle wydarzeń w Jedwabnem, cieszył się dużym zainteresowaniem społeczeństwa, gdyż ukazywał z jednej strony ogrom cierpienia i upokorzenia tego narodu, ale z drugiej też cierpienia Polaków, którzy spieszyli niejednokrotnie im z pomocą.

Referat nt. „Zagłada Żydów przemyskich” wygłosił L.M. Włodek, ale zebrani wysłuchali również wspomnień kilku osób przypominających tamte wydarzenia opowiadające o wzajemnym zgodnym współżyciu. Interesująca była też wystawa faktograficzna dokumentująca historię tamtych dni.

Ocalmy od zapomnienia tamtych ludzi, tamte dni. Niech będą przestroga dla przyszłych pokoleń i oby się nigdy nie powtórzyły.

Przewodniczący ZM Jerzy Łobos

## L. M. Włodek „Zagłada Żydów przemyskich” (fragmenty referatu)

Przemysł w czasie okupacji zajmował szczególne miejsce, tu hitlerowcy ujawnili zamiary germanizacji podbitych terenów tworząc „Niemiecki Przemysł”- nowe eksperymentalne rozwiązanie modelowe. Stąd zachodzące tu zjawiska nie miały charakteru przypadkowego, lecz planowo zamierzonych rozwiązań. Miasto w czasie II wojny światowej według danych ewidencji ludności straciło 35188 osób czyli 57% swojego stanu mieszkańców. Cofnęło to jego rozwój o 55 lat wstecz czyli do roku 1890. Nadrabianie tych ubytków trwało aż 38 lat czyli do roku 1983.

Wśród mieszkańców Przemysła ubyto 17961 osób narodowości żydowskiej i 17222 narodowości polskiej.

Przeprowadzone urzędowe dochodzenia wykazały, że wśród ludności cywilnej Przemysła 22333 osoby tj. 40 ogółu mieszkańców utraciło życie wskutek wojny. Życie utraciło 15210 Żydów i 7123 Polaków w tym 568 za ukrywanie Żydów. Wśród ofiar było aż 6699 dzieci w tym 5098 dzieci żydowskich.

Należy przypomnieć że, przed wojną Przemysł posiadał 18286 mieszkańców narodowości żydowskiej, którzy zamieszkiwali na tzw.:

Przedmieściu lwowskim 10361 tj. 56,7 %

Śródmieściu (żydowskie miasto) 3002 tj. 27,3 %

Zasaniu 2599 tj. 14,2 %

Podzamczu 324 tj. 1,8 %

Po wojnie pozostało 675 osób 415 spośród nich w tym 60 dzieci ukrywało się na terenie miasta i najbliższej okolicy.

Masową eksterminację ludności żydowskiej rozpoczęli hitlerowcy 20 czerwca 1940 r. wywiezieniem 100 mężczyzn do obozu pracy w Janowie k. Lwowa, 15 lipca 1942 r. utworzono dzielnicę żydowską. Po jej zamknięciu – 23 i 31 lipca oraz 3 sierpnia przystąpiono do dalszej eksterminacji. W ciągu tygodnia wysłano pociągami 2 transporty po 5000 osób do obozu zagłady w Bełżcu.

Starców, kaleki chorych, kobiety ciężarne (i grupę cyganów) w liczbie kilkaset osób wywieziono samochodami do lasu grochowskiego i tam rozstrzelano. Po tej zbrodniczej akcji pozostawiono nadających się do pracy 6000 osób.

Następną masową akcją likwidacyjną podjęli hitlerowcy 17 listopada 1942 r., wywożąc 2000 osób do obozu zagłady w Oświęcimiu. 15 lutego 1943 dzielnica żydowska została podzielona na 2 części: A – dla pracujących mieszkańców i B – dla pozostałych. Pierwszą część stanowił obóz pracy z warsztatami gromadzący 860 osób.

Ostateczna likwidacja dzielnicy dla niepracujących nastąpiła 1 września 1943 r. przez wywiezienie 2500 osób do obozu zagłady w Oświęcimiu. Część ludności zdołała się ukryć, w związku z tym Niemcy ogłosili, że jeśli ktoś wyjdzie z ukrycia – zostanie skierowany do obozu pracy. Zgłosiło się około 500 osób, które 12 września przeprowadzono na podwórze szkoły przy ulicy Kopernika 14 i rozstrzelano a ciała spalono na stosie.

Likwidacja dzielnicy dla pracujących odbyła się w 3 etapach. Pierwszy nastąpił 2 września, kiedy wywieziono 700 osób do obozu pracy w Szebniach k. Jasła, drugi – 24 października wysłaniem dalszych 60 osób do tego samego obozu. Trzeci i zarazem ostatni nastąpił 1 lutego 1944 r. wysłaniem 50 mężczyzn do obozu pracy w Płaszowie. Niewielka część żydowskich mieszkańców Przemysła pozostawała w ukryciu.

Pomoc dla ludności żydowskiej trwała od początku okupacji miasta do jej zakończenia. Prezydent miasta Władysław Baldini inwerteniował u gen. Strecciusa w sprawie aresztowania i egzekucji Żydów we wrześniu 1939 r. Przewodniczący Polskiego Komitetu Opieki Roman Kroguleski zdołał odwlec na przełomie lat 1941/42 przesiedlenie ludności żydowskiej i utworzenie zamkniętej dzielnicy. Bp. Franciszek Barda interweniował w lipcu 1942 r. u komisarza miasta B. Gisselmana w sprawie pozostawienia części ludności żydowskiej poza gettem.

Od lipca 1942 do lipca 1944 niesienie pomocy odbywało się tajnie przez polskie organizacje konspiracyjne. Komenda Obwodu Armii Krajowej, Powiatowa Delegacja Rządu, a od września 1943 r. placówka Okręgowej Rady Pomocy Żydom dostarczały fałszywych dokumentów osobistych

i żywności do dzielnicy, a następnie pomagały osobom i instytucjom ukrywającym Żydów oraz odsłaniały je przed donosicielami. Główny ciężar ratowania osób pochodzenia żydowskiego spoczywał jednak na osobach prywatnych a częściowo na zgromadzeniach zakonnych. Np. rodzina Piotra Janowskiego ukrywała 18 osób, Józefa Wojdyłaka – 9 osób, Edwarda Saluka – 8 osób, siostry Sercanki – 12 dzieci.

Działalność ta pociągała za sobą ofiary. Pierwsze egzekucje odbyły się na początku lipca 1941 r. przy ul. Dworskiego za ukrywanie Żydów – komunistów, następnie za ukrywanie rodzin żydowskich - w lipcu i sierpniu 1942 w Grochowcach, w latach 1943 – 1944 przy ul. Iwaskiewicza i na cmentarzach przy ulicy Słowackiego oraz w 1944 w forcie lipowickim. Ofiarami były nie tylko osoby dorosłe, ale nawet małe dzieci. Tak np. rozstrzelano 8-osobową rodzinę polską za ukrywanie 1 dziecka żydowskiego. Również pierwsza publiczna egzekucja ludności polskiej na terenie miasta 6 września 1943 to stracenie Michała Kruka i innych za pomoc Żydom. Ogółem za ukrywanie Żydów hitlerowcy rozstrzelali w Przemyślu 568 osób.

### **Wspomnienia - Świadectwa**

Niezwykle interesujące były odczytywane wspomnienia i relacje naocznych świadków tamtych niezapomnianych dni. Odczytywane gdyż coraz to więcej już tych ludzi nie żyje a i Ci co żyją niekiedy już zapominają lub wypowiedzieć nie mogą. Z tych spisanych kiedyś relacji w lokalnej prasie dowiedzieć się można jak to naprawdę było, dlaczego ukrywano jak ukrywano.

#### **Wybrane relacje :**

Leszek Włodek, przemyski historyk – „Przemyśl należy do najstarszych osad żydowskich, pierwsza kolonia była tutaj w XI wieku, a intensywny wzrost ludności żydowskiej nastąpił w XIV wieku. W 1939 r. Przemyśl liczył 63 tysiące mieszkańców i w tym 18 tys. Żydów”.

Antoni Rachwał – emerytowany sędzia: – „Jako członek Okręgowej i Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej przeprowadziłem wiele przesłuchań o eksterminacji Żydów, m.in. likwidacji getta w Przemyślu. Przed wojną była w mieście znaczna intelektualna elita żydowska. Mnie w gimnazjum Morawskiego uczyło czterech żydowskich profesorów, wśród nich wybitny orientalista, wysłany przez fundację Rockefellera do Indii i Iranu na badanie sanskrytu”.

Józef Wojdyłak, emerytowany rolnik: - „Znałem wielu wykształconych Żydów, profesorów, doktorów. Miałem gospodarstwo na Zielonce. Latem ludzie z Przemyśla odbywali spacerunki na Kopic tatarski i przez Zniesienie do Zielonki zachodzili do nas na kwaśne mleko i śmietanę. I tak zaprzyjaźniłem się z doktorem Markiem Türklem, znanym chirurgiem ze szpitala żydowskiego”.

Trudno jest dziś odpowiedzieć dlaczego pomagano, dlaczego ukrywano Żydów i wydaje się, że jest to bezsensowne pytanie w obliczu wartości i godności życia. Nie można inaczej, to konieczność, to obowiązek, ale przypomnijmy niektóre wypowiedzi:

#### Sędzia Antoni Rachwał:

„Panowie pytacie o motywację. Dlaczego Polacy ukrywali Żydów? Znali się od lat, z przyjaźni. Decydował ten odruch chrześcijański, motywacje religijne... Żydowskie dzieci ukrywano też w klasztorach”.

#### Leszek Włodek:

„W Przemyślu najczęściej dzieci uratowały Sercanki. Jakiś czas ukrywały też Felicjanki”.

Profesor Hawlicki: „W czasie okupacji byłem nauczycielem w Wysokiej Strzyżowskiej i przez cały czas uczyłem m.in. „ Marysię” ukrywaną przez Michalitki. Wiedziałem, że to Żydówka i ludzie wiedzieli. Nikt nie wydał”.



Stefania Woźniakowa:

„Myśmy nie znali Freyerów. Jak powiedziałam ojcu o Rysiu, odrzekł „Co dziecko winne, trzeba wziąć” i opowiada – To musiało być w lecie 1942. Moje koleżanki, pani Włodkowa i Szupelakowa powiedziały mi, że jest dziecko do ukrycia. Ojciec zgodził się i przyniosłam Rysia na rękach do Sielca. Miał 2 latka i jasne włoski.

Później jego rodzice Oskar Freyer, adwokat, jego żona Basia, profesorka z gimnazjum żydowskiego i jej matka Gizelda – chcieli być razem. Przyprawiliśmy ich, ja z moją córką Józją, która miała wtedy 13 lat. Potem przyprowadziłem Henia Schechtera, chłopaka po dwudziestce. Padał deszcz, szliśmy pod parasolem, a koło niemieckiego posterunku na Bakończycach udawaliśmy, że hecujemy”...

Z tych relacji niejednokrotnie dowiadujemy się jak ukrywano, w jakich warunkach przechowywano tych ludzi.

Emil Siara: - „U nas wejście do kryjówki prowadziło z kuchni. Na klapę nasuwało się trzydrzwiową szafę. Były dwa tunele: krótszy do stajni, gdzie była ubikacja, dłuższy 150 metrów, miał wylot w lesie”.

Józef Wojdyłak: - „Na co dzień wszyscy przebywali w pokoju. W sieni pod piecem chlebowym zrobiłem właz do bunkra, a stamtąd tunel prowadził w krzaki. Dom stał na górcie skąd widać było drogę do Zniesienia”. Jego córka Wanda wspomina; „Miałam 9 lat – moja siostra 7 lat. Pamiętam, że na strychu były dyżury z lornetką”.

Stefania Woźniakowa: - „Freyrowie z Gizeldą i Schechterem zajmowali pokój, stali za firankami i patrzyli na drogę do Przemyś-la. W kącie pokoju, w podłodze wycięto klapę i pod spodem wydrążono w glinie kryjówkę, nakryto dywanikiem i stała tam szafka nocna z figurka Matki Boskiej. Koło domu chodził pies na łańcuchu. Rysiu nie był ukrywany. Sąsiadom mówiło się, że to dziecko mego brata, wywiezionego na roboty”.

Emil Siara - „Raz siedział ojciec z braćmi Frlenklami przy stole w kuchni. Zobaczył to sąsiad Ukrainiec i doniósł. Dwukrotnie była rewizja. Ojciec tłumaczył, że byli to chłopci z innej wioski, chcieli kupić drewno. Staliśmy pod ścianą z rękami nad głową. Mnie przystawiono lufę pistoletu do szyi. Wywrócono wszystko.

W stodole kazali dźwigać widłami każdy snopek. Nie odsunięto tej trzydrzwiowej szafy w kuchni (pod którą był właz do bunkra). Wszyscy przeżyliśmy, doczekaliśmy końca wojny!”

### **„ KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE JAKBY CAŁY ŚWIAT RATOWAŁ ”**

28 II 1990 r. w czasie gdy minister Spraw Zagranicznych Izraela Mosze Arens składa wieniec pod ścianą śmierci w Oświęcimiu, Stefania Woźniakowa z domu Meller odbiera w Przemyślu dyplom i medal Instytutu Pamięci Narodowej „Yach Vaschem” w dowód uznania dla rodziny Mellerów za to, że z narażeniem życia ratowali Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej. Równocześnie Instytut przyznaje prawo zasadzenia oliwnego drzewka w Alei Sprawiedliwych na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie. W *Nowinach* z tej okazji ukazuje się artykuł redaktora J. Was pt. „Kto ratuje jedno życie...” Są to wspomnienia pani Woźniakowej, a oto kilka fragmentów tych wspomnień:

...”Dom jeszcze stoi – w tym pokoju ukrywali się Żydzi, wskazuje na okno pani Stefania. W podłodze była wycięta klapa do kryjówki: jama wydrążona w glinie. Cały czas byli w tym pokoju ... siedzieli tyle ile musieli. Co robili ? A co mogli robić ? Na podwórze wychodzili w ciemności. Basia dziergała na drutach, Heniu Schechter też się tego nauczył, robił piękne swetry. Dom na uboczu. Bez bliskie-go sąsiedztwa, widoczny z daleka, ale i z domu czujne oczy lustro-wały widnokrąg. Oni tak całe godziny stali. Patrzyli i patrzyli... Nie znali się przed wojną. Zupełnie obcy ludzie...

Freyerowie z Gizeldą Stern przyszedli do Sielca w marcu 1943 r. Henry Schechter nieco później Najwcześniejszym zadomowił się tutaj Rysiu, synek Barbary i Oskara. „Przyniosłam go w sierpniu 1942 roku” – wspomina Stefania Woźniakowa – Miał dwa latka. „Co to było za śliczne dziecko” – jeszcze dziś zachwyca się Józefa Smolnicka córka p. Woźniakowej. O istnieniu Rysia dowiedziała się Woźniakowa od swoich koleżanek : Włódkowej i Szupelakowej. Zapytały, czy nie dałoby się wziąć chłopczyka do Sielca ? Ojciec Stefanii, Józef Meller nie zawahał się. Odpowiedział: „Co dziecko winne ? Trzeba wziąć”. - W umówiony dzień opowiada Woźniakowa – poszłam do domu Włóchów przy ul. Mickiewicza . „To jest moja ciocia!” zawołało dziecko, gdy stanęłam w drzwiach. Ścisnęło mnie w gardle. Wzięłam je na ręce i przytuliłam. Rysiu Freyer nie był ukrywany. Chodził w pole za „dziadkiem” Mellerem, kręcił się w kuchni przy „babci” Eugenii Mellerowej. Był „nasz”. Gdy ktoś przyszedł i zapytał „czyje to”, mówiło się, że syna Mollera, tego wywieziono do Niemiec. Nie wiedzieli, że przygarniając Rysia w sierpniu 42, ratują go od wyroku. Jeszcze wówczas można było wchodzić i wychodzić z przemyskiego getta. Potem dzielnicę szczelnie ogrodzono. I rozpoczęła się eksterminacja. Pierwsza akcja uderzyła w żydowskie dzieci.

W sierpniu 1943 r. p. Stefania znów u koleżanek na Mickiewicza. Freyerowie chcą być blisko synka: Po Freyerów poszła p. Woźniakowa z córką Józefą, mieli fałszywe kenkarty Oskar był w mundurze kolejarza. Nie wyglądali na Żydów. Z Mickiewicza wyszli o zmierzchu przez Wiadukt, ulicą Jasińskiego. Koło dzisiejszego domu starców skręcili, niemiecki strażnik, zaśwycił latarką prosto w twarz. Ale nie zatrzymał. Ja szłam przodem z Freyerami mówi p. Woźniakowa – moja córka Józia z tyłu pod rękę prowadziła p. Stern. Jak minęliśmy bramę forteczną i krzaki wszyscy odetchnęliśmy z ulgą.

Henia Scheutera przyprowadziła także p. Woźniakową, wtedy tato wyciął tę klapę wydrążając kryjówkę. Rowek wentylacyjny miał zamaskowany wylot koło studni...

Po wojnie spotykali się często. Oskar Freyer przedwojenny adwokat wrócił do pracy w sądzie. Zamieszkali przy ulicy Moniuszki. Rysio poszedł do szkoły i do końca mówił mi ciocia...

J. Hawlicki - Nie wszyscy doczekali moralnego wyróżnienia. W świecie rozdmuchano, - Polacy są współwinni. Owszem może byli i tacy – co wydawali. W każdym narodzie jest margines. Żydzi też wydawali swoich. A jak zachowywała się żydowska policja w gettach ?

Rachwał - Przesłuchiwałem w charakterze świadka gosposię, która pracowała u Schwembergera komendanta getta. Opowiadała, że po akcji Schwemberger w łazience czyścił szczoteczką do zębów krew na rękawach munduru. Dwa razy umykał przed odpowiedzialnością. Niedawno jak wiadomo Argentyna wydała go władzy RFN. Obawiam się, że postępowanie zawieszają, powiedzą, no cóż, starzec, lata – i po wszystkim.

**„Kto ratuje jedno życie, jakby cały świat ratował”.**

Mieć taką świadomość, żyć z taką świadomością o więcej niż jakiegokolwiek medale i zaszczyty.

**Jak Rodzina Siarów uchroniła przed zagładą 5 Żydów.**

Frenklowie mieli w Przemyślu duży młyn i kilka nieruchomości. Byli także właścicielami obszarów leśnych i handlowali drzewem. Przed wybuchem wojny zakupili u Skibniewskiego – właściciela dworku w Maćkowicach, działkę. Wybudowali na niej domek wczasowy, do którego często przyjeżdżali. W pobliżu mieszkali Siarowie, Karol, jego żona Agnieszka i syn Emil.

Po wybuchu wojny Frenklowie na stałe zamieszkali w Maćkowicach. Terror hitlerowski jeszcze nie szalał, ale jako ludzie inteligentni wiedzieli, że czeka ich najgorsza, jaką sobie można wyobrazić przyszłość. Zwrócili się do pana Karola z prośbą, aby im pomógł przeżyć wojnę w swoim gospodarstwie.

Rodzina Siarów przyjęła pod swój dach Izaka Frenkla (lat 54), jego żonę Frydę (lat 34), córkę Irenę oraz brata Izaka – Beniaminai znajomego Frenklerów – Chwasta.

Pan Karol zdawał sobie sprawę z tego, że jego najlepsze chęci są jeszcze niewystarczające i cała sprawa może się zakończyć tragicznie. Należało działać planowo, z rozsądkiem i w największej tajemnicy. Przede wszystkim należało zabezpieczyć podopiecznym możliwie największe bezpieczeństwo i stworzyć jak najlepsze warunki zdrowotne. Zanosiło się na wiele lat wojny. Kuchnia, pokój, stajnia i stodoła stanowiły jedna całość. Przystąpiono do długiej i żmudnej pracy, polegającej na zbudowaniu pod podłogą kuchni i schronu o wymiarach 6 x 4 m . Wykopaną ziemię wynoszono w workach i wiadrach daleko poza obręb gospodarstwa i rozsypywano ją w dużym ogrodzie. Podłogę, sufit i ściany schronu wyłożono suchymi deskami i silnie ostemplowano. Na podłodze ustawiano wygodne łóżka, zbite z desek i wyścielone materacami. Za nakrycie służyły kołdry i kożuchy. Urządzono wentylację zapewniającą stały dopływ świeżego powietrza. Od wygodnego schronu prowadziły dwa tunele. Jeden o długości ok. 150 m, wychodził do pobliskiego lasu. Można było wychodzić nim na spacer, aby dotlenić organizm. Drugi krótszy tunel, prowadził do stajni, do urządzonej obok żłobów ubikacji.

Frenkrelowie przebywali w ciągu dnia przeważnie w domu Siarów, noc spędzali w schronie. Konieczna okazała się odpowiednia sygnalizacja. Pod stołem w kuchni, był sznurek. Za jego pociągnięciem odzywał się w schronie głuchy głos dzwonka oznaczający: „Niebezpieczeństwo! Siedzieć cichutko, a w razie konieczności uciekać tunelem do lasu!” W innym miejscu, przy drzwiach był drugi sznurek. Po jego pociągnięciu odzywał się jasny głos dzwonka zawiadamiający „Nie ma żadnego niebezpieczeństwa! Można wchodzić do mieszkania!”

Do schronu prowadził, zawieszony na niewidocznych zawiasach drewniany wąż o wymiarach 1 x 1 m zrównany dokładnie z podłogą i zamykany od środka żelazna sztabą. Wąż był przykryty dywanikiem, na którym stała trzydrzwiowa szafa.

Terror hitlerowski zaczął szybko narastać. Ukazały się obwieszczenia, że nie tylko za ukrywanie Żydów lecz za udzielenie im jakiegokolwiek pomocy grozi rozstrzelanie. W warunkach zwiększonego niebezpieczeństwa stalowe dotychczas nerwy leśniczego zaczęły zgrzytać, nie mógł nocami spać. Ale jego stosunek do podopiecznych pozostawał nadal bardzo serdeczny. Starał się spełniać wszystkie ich życzenia. Przyszła groźna chwila. Dostrzeżono przez okna, że do domu zbliża się grupa uzbrojonych Niemców. Frenklowie weszli sprawnie do schronu, jeszcze przed tym, nim hitlerowcy wpadli do izby z groźnym pytaniem: „Wo sind Juden?”. Siara odpowiedział spokojnie: „U nas nie ma żadnych Żydów”. Usłyszał wtedy: „Wiemy na pewno, że są. Jeżeli powiecie, gdzie są, darujemy wam życie. Jeśli tego nie zrobicie, znajdziemy Żydów i Rozstrzelamy wszystkich i was i ich. Wybierajcie.” ... Niemcy zabrali się ostro do poszukiwań. Dali do rąk młodemu Emilowi widły i kazali mu dźgać nimi każdy snopek i każdą wiązkę siana. Włazili do wszystkich zakamarków i kłuli podejrzanym miejscom bagnietami. Bezskuteczne poszukiwanie trwało ponad 3 godziny. Schron zdał egzamin na piątkę, i postawa rodziny Siarów. Niemcy na odchodne powtórzyli swoją groźbę. Po kilku dniach znowu zjawili się Niemcy. Ustawili pod ścianą domowników i zabrali się do skrupulatnego przeszukiwania całego domostwa. Wyrzucili ze stodoły i stajni wszystkie snopki i słomę. Nie znaleźli najmniejszego śladu przebywania w tych pomieszczeniach ludzi. Zawiedzeni zaczęli krzyczeć na przybyłego z nimi N : „Gdzie są ci Żydzi, o których nam opowiadałeś?”. Indagowany zaczął się jękać: „Mnie się zdawało, że widziałem tu Żydów. A może to nie byli Żydzi?” Siara wyjaśniał: „N zastał u mnie przed kilkoma dniami dwóch chłopów, którzy przyszli z dalekiej wsi, prosząc o zakup powalonego wiatrami drzewa i grubszego chrustu. Pełnię przecież obowiązki leśniczego i utrzymuję porządek w lesie, aby nie zagroziły mu korniki. Przyszli głodni, z daleka i poczęstowałem ich skromnym posiłkiem... Jeden z przybyłych był czarny i może trochę podobny do Żyda. Mój syn Emil jest też czarny, ale przecież nie jest Żydem. N. Miał dobre chęci, ale pomylił się... Niemcy odeszli, Siarowie odetchnęli.

Nadeszło wreszcie wyzwolenie. Nieopisana radość ogarnęła wszystkich. Pan Karol miał ogromną satysfakcję, że jego starania o uratowanie życia aż pięciu osobom zostały uwieńczone powodzeniem. Najlepszą podzięką za nie były słowa ich szczerzej wdzięczności.

Państwo Frenklowie wrócili do Przemyśla, gdzie zamieszkali przy ulicy Puszkina 8. Lata powojenne były ciężkie. Korzystali więc nadal z bezinteresownej pomocy Siarów, dostarczających żywności, o którą na wsi było znacznie łatwiej niż w mieście...

Frenklowie w 1965 r. wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Mieszkają obecnie w Nowym Jorku. Utrzymują listowne kontakty z Emilem Siarą, który – po przebyciu ciężkiego zawału serca – jest od 2 lat na rencie (pracował w Tłocznii Gazu Ziarnowego). Starają mu się pomóc, posyłając paczki z lekarstwami.

Przez wiele lat Siarowie nie opowiadali nikomu o ukrywaniu Żydów w czasie okupacji. Pan Karol mówi często swemu synowi:

*„Nie mam się czym chwalić... Byłem człowiekiem dla innych ludzi, nad którymi zawisła groźba śmierci, bez względu na ich religię i narodowość”...*

***„Byłem człowiekiem”***

## Spis treści

Zbrodnia w Markowej - 24 marca 1944 r. ....	1
Pozostała i pamięć. ....	6
Proces Beatyfikacyjny .....	7
Pamięć o Rodzinie Ulmów – Muzeum .....	9
Homilia - abp Józef Michalik w 68 rocznicę śmierci .....	11
Homilia - abp Stanisław Gądecki otwarcie muzeum Ulmów w Markowej .....	16
Przedmowa abp Adama Szala do książki M. E. Szulikowskiej „ Markowskie bociany” .....	24
Polacy z pomocą Żydom - Zeszyt Przemyski 28/2002.....	28
Wspomnienia - Świadczenia – Relacje.....	31
Kto ratuje jedno życie, jakby cały świat ratował .....	36

### W opracowaniu wykorzystano:

M.E Szulikowska; Markowskie bociany. Opowieść o bohaterskiej Rodzinie Wiktorii i Józefa Ulmów. Przemysł 2017

Żarna – Pismo parafii Markowa w 75 rocznicę śmierci – Ks. R. Chowaniec

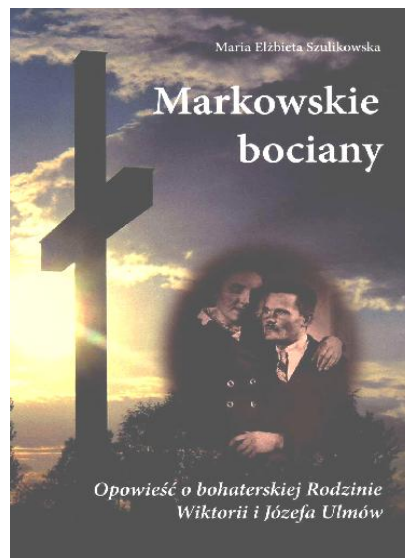
Zeszyt Przemyski Nr. 28 – styczeń 2002 - Polacy z pomocą Żydom

<https://pl.aleteia.org/2018/02/02/ulmowie-samarytanie-z-markowej/>

<https://www.newsweek.pl/wiedza/historia/polacy-ktorzy-ratowali-zydom-zycie-podczas-ii-wojny-swiatowej/kxcj7tt>

<https://episkopat.pl/homilia-badz-doskonaly-we-wszystkich-probach-otwarcie-muzeum-ulmow-markowa-17-03-2016/>

*Warto przeczytać*



*Opracowanie i skład komputerowy: Jerzy Łobos*

**Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”  
Przemyśl, ul Klasztorna 1**